Rozmaitości

DNIA 15. MARCA N^cr 11. 1834 ROKU.

JEDNA GODZINA W ŻYCIU.
(Z francuzkiego.)

Pewnego dnia, rozmawiając z moim przyjacielem, filozofem z przyrody i z nałogu, wynoszącym pod niebiosa piękne idei poetyczne, rzekłem: »Pomiędzy mnóstwem szczytnych i pięknych prawd chrześcijanizmu, do najpiękniejszych należy bez wątpienia pomysł, dający każdemu człowiekowi anioła stróża, i dziwię się mocno, że poeci tegocześni nie rozwinęli jeszcze tak naturalnie tkliwych onego skutków.

»I ja tak myślę,« odpowiedział szkocki filozof, »i w téj chwili przychodzi mi na pamięć jedno szczególne wyrażenie się moich ziomków. U nas zwykle mówią: »że każdy człowiek ma chwile, w których **nie jest strzeżony**.« Wtenczas anioł stróż go opuszcza, krewkość nasza jest sama sobie zostawiona, namiętności się budzą, i ztądto wszystkie nasze pochodzą błędy. Azaliż wyraz ten nie jest równie piękny, jak prosty? W nim jednym objawia się dla umysłu tkliwego cała poezyja i pewien świat uczuć religijnych. Nie trudno byłoby mi przytoczyć liczne przykłady, których naocznym byłem świadkiem, i gdyby ludzie, liczący się do rzędu dobrze wychowanych, chcieli tylko szczérze przejąć się tą myślą, prostym i czułym sercom pospolitą, przekonaliby się, że w téj idei, choć ją nazywają gminną, jest coś więcéj od przyjemnego i tkliwego marzenia poetycznego. — Przypominam sobie, naprzykład, jeden szczególny wypadek, którego w podróżach moich po Grecyi naocznym byłem świadkiem. Znużony wędrówką po bezdrożach, stanąłem w jednéj lichéj wiosce, leżącéj na gruzach kwitnącego może niegdyś miasta greckiego, a teraz, nawet w lichocie swojéj, najazdami bisurmańskiemi spotwarzonéj. W téj wiosce, według starego zwyczaju, którego początku najstarsi jéj ludzie nie umieli mi opowiedzieć, odprawia co lat 19cie, z początkiem roku księżycowego, starosta swe zjazdy, na których pod niebem otwartém, przed starym, spruchniałym i mchem obrosłym krzyżem, obróconym ku przekształconéj na kościoł Pański świątyni jakiegoś bożyszcza pogańskiego (lecz jakiego, ani z pokaleczonych jéj szczątków rozeznać nie mógłem, w jakim zbudowana była porządku, ani dowiedzieć się z ust ludu, jakiemu bóstwu pogańskiemu była poświęcona), owo zgoła przedtym krzyżem, obróconym ku owemu kościołowi, a wznoszącym się na pustych żuławach, odbywał ów starosta co lat 19cie na początku roku księżycowego swe sądy zjazdowe.«

»Nie mógłem się dowiedzieć czyli miéjsce to, u mieszkańców w szczególnéj czci będące, było kiedy widownią męczeństwa; tyle tylko wiém, że na jego widok lub wspomnienie każdy z tamtejszych mieszkańców prawie konwulsyjnego doznaje przerażenia.«

»W tym uroczystym dniu sługa sądowy po ulicach zwołuje mieszkańców na sąd przed krzyżem. Tu, w imię Boga, w obliczu nieba, wójt gminy podaje sędziemu spis obwinionych i przywołuje świadków po imieniu.«

»Pomimo nadwątlone zdrowie, zdjęty ciekawością widzenia tego obrzędu, chciałem być na nim obecnym. Byłoto jednego z owych dni ponurych, w których natura zdaje się być w głębokim śnie pogrążona, kiedy słońce, owo świata oko, zdaje się drzymać, kiedy barwa ziemi zdaje się być spłowiała, obłoki toczą się leniwo, a żwierzęta ciężkim i słabo-

witym postępują krokiem. — Przed krzyżem stał drewniany stół i kilka ławek i, jak gdyby dla nadania sądowi temu barwy grubéj żałoby, wzniesiono nie daleko kościoła szubienicę.«

»Drugi obyczaj, nie mniéj starożytny, składa część tych sądów, które w całéj Europie nie mają nic sobie podobnego. Nazwisk osób obwinionych nie wymieniają przed rozpoczęciem się sądu, i spis ich zostaje tajemnicą, o któréj tylko sędzia i wójt gminy wiedzą. Nieszczęsny spis ten rozszérza więc powszechną trwogę. W sądach, mających się rozpocząć, jest coś tajemniczego, które pociąga i przeraża lud. Przy okoliczności, o któréj mówię, dziwiono się nade wszystko, że na rozkaz sędziego szubienica wprzód już była wystawiona. Od lat 19tu w całym obwodzie nie popełniono żadnéj zbrodni; widok zatém znamienia kary za zbrodnię każdego zadziwiał. Podczas mojego mimowolnego bawienia w téj wiosce bardzo rzadko napotykałem na przedmioty, któreby mię rozerwać mogły; jedynie małe grono osób, w którém znajdował się i wójt gminy, przerywało czasem jednostajność życia mego. Zgromadzaliśmy się zwyczajnie u wójta. Urzędnik ten miał w całéj okolicy wielką powagę, którą się i ja dla niego przejąłem. Zrodzony z ubogich rodziców, oszczędnością zebrał dosyć znaczny mająteczek, uchodził za człowieka wzorowéj prawości i okazywał łagodny wspaniały charakter, a przytém ścisłą nabożność, która nawet zdawała się trochę przesadną; w młodości bowiem mniéj był surowy i rzucił się na łono dewocyi dopiéro po nieszczęśliwym wypadku, który wszystkich mieszkańców wioski, równie jak jego samego przeraził.«

»Dziś właśnie, kiedy się miał sąd odbywać, mijało lat 19cie, jak straszną popełniono zbrodnię; nie znaleziono żadnego śladu, po którymby można było odkryć sprawcę, i okoliczność ta, wraz ze stanowiskiem w społeczeństwie osoby, która téj zbrodni padła ofiarą, bardzo mocne sprawiła na wszystkich wrażenie; osobliwie wójt, który długo w służbie swéj miał człowieka wiernego, którego zamordowano, zdawał się wypadkiem tym mocno być dotknięty. Zbrodnia była tajemniczą; zamordowany był człowiekiem ubogim, poczciwym i szanowanym; nikt więc nie mógł sobie wytłumaczyć morderstwa, które nie zdawało się mieć ani powodu ani celu. Czas zatarł pamięć zbrodni téj u wszystkich ludzi, wyjąwszy wdowę i wójta, który wszystkiemi sposobami starał się uspokoić smutek i złagodzić stan wdowieństwa biednéj kobiéty. Pokazywano mi ją; była stara i zdawała się być w obłąkaniu; okryta łachmanami stała blizko krzyża i oczy to w ziemię wlepiała, to po wszystkich przedmiotach, co ją otaczały, powodziła z nadnaturalną bacznością i boleścią. Zdawało mi się, że w konwulsyjnych rysach jéj twarzy czytałem jakąś wstrzymywaną gwałtowność, gotową do rzucenia się na łup swój i tylko czasu do wybuchnienia wyglądającą.«

»Gdy odgłos trąb zapowiedział przybycie starosty, sądy się rozpoczęły. Sędzia zajął swoje miéjsce za stołem, adwokaci pousiadali na ławkach, a wójt przystąpił ku sędziemu ze zwojem papiéru w ręku. W téj chwili wdowa, roztrącając stojących do koło siebie, wykrzyknęła głosem obłąkanéj, podobnym do głosu Pythonissy w największym szale, i usiadła obok wójta. Zgromadzony lud milczał, wszystkie władze duszy i umysłu widzów zdawały się być w swych działaniach zawieszone, i w moich żyłach krew się ścinała. Sędzia powstał, rozwinął papiér, i rzekł głosem poważnym: »Dzięki Bogu, żadna zbrodnia nie została popełniona.«

»Nie! nie!« krzyknęła wdowa jak szalona, »papiér ten kłamie; nie masz na nim śmierci mego męża.«

»Mówi prawdę,« rzekł wójt, »już wiele czasu upłynęło od téj zbrodni; jest temu lat 19cie — dziewiętnaście lat od téj nieszczęsnéj chwili!«

»Całe zgromadzenie powtórzyło, jak echo magiczne, jednym głosem te słowa, a skutek głosu tego, rozlegającego się po całém zgromadzeniu, był przerażającym.«

»Tak jest,« powtórzył jeszcze raz wójt, wlepiwszy oczy w sędziego i, jakby był jednym z tych, który te słowa zimną krwią powtarza: »Nieszczęśliwa godzina!«

»Tak jest,« krzyknęła znowu wdowa, »była to godzina, w któréj anioł stróż przestał się nim opiekować; godzina, w któréj on przestał być urzędnikiem, człowiekiem; w któréj stał się złym duchem! Jego samego ja oskarżam o zabójstwo; jego, dobroczyńcę męża

mego; jego, dobroczyńcę mego przez czas tak długi!« i, wskazując na wójta, dodała: »Patrzcie, oto ten jest mordercą męża mego!«

»Od téj nieszczęsnéj chwili utraciła zmysły i nigdy ich nie odzyskała,« przerwał wójt; »niech ją odprowadzą.«

»Nie pójdę ztąd! domagam się sprawiedliwości, i sprawiedliwość powinna być mi wymierzona!« Staruszka wydzierała się straży, która ją nadaremnie usiłowała odprowadzić, a lud zostawał w milczeniu.«

»Dobra kobiéto,« rzekł sędzia głosem litości, »tyś utraciła zmysły.«

»Nie! nie! żądam, aby mię wysłuchano, muszę być słuchaną!«

»Słuchać jéj! słuchać!« krzyknął lud cały.

»Sprawa ta jest nieprzyjemna,« rzekł sędzia, »obowiązek mój i prawo wkładają na mnie powinność, abym przyjął jéj oskarżenie, chociaż widocznie mało jest ugruntowane; oskarzycielka zdaje się być w obłąkaniu. Obaczmy. Czy trwasz w swojém oskarzeniu? Jakie masz na to dowody? odpowiadaj.«

»Słuchajcie mię, a ja odpowiém.« Tu oskarzycielka z uderzającą wymową, a nawet loiką, przywodziła styczność okoliczności bez liku; czyny, które lubo nie były jeszcze dowodami, które wszakże nastręczały podobieństwa; uwagi, usprawiedliwiające krok jéj i mogące posłużyć za powód do podejrzenia. Dopóki mówiła, widzowie z natężoną uwagą i w głębokiém milczeniu ją słuchali. Cała jéj mowa była wprawdzie tylko przypuszczającą; żadnego istotnego nie przytoczyła dowodu, żadnego nie wymieniła czynu! A przecież, któżby temu uwierzył? wszyscy zdawali się być przekonani. Sędzia słuchał ją z największą uwagą; oskarzony był spokojny i nieruchomy. Dziwiłem się zimnéj krwi jego; bez wątpienia przekonanie nie wypływało ze słów oskarzycielki; lecz dobitność ich przerażała; uroczystość, z jaką były wymówione, miała coś uderzającego, i ja, najniewinniejszy téj zbrodni, byłbym zbladł, byłbym zadrżał, gdyby taka kobiéta, w oczach tego ludu, w obliczu tego krzyża, była takim piorunem oskarzenie na mię cisnęła. Własną gwałtownością była na siłach omdlała, kiedy sędzia poważnym rzekł głosem: »Niech nas Bóg zachowa od podobnych zbrodni, o jaką, dobra kobiéto! oskarzasz. Przepisy ustaw naszych każą mi rozpocząć proces. Piszcie akt oskarzenia.«

»Na te słowa poruszenie ludu objawiło się nie krzykiem, lecz jakiémś przytłumioném mruczeniem, które z ust do ust przelatując, wzmagało się w swym biegu, jak wiatr pod liściem. Okoliczne pagórki odbiły je i pomnożyły swém echem. Była chwila, w któréj twarz oskarzonego zbladła, lecz wkrótce potém odzyskał zwyczajną wesołość swoję. Pisarz sporządzał akt oskarzenia; tymczasem sędzia rozmawiał z biédną kobiétą, i głosem litości wypytywał ją o wieku jéj męża, o wzroście, ubiorze i jego zwyczajach. Odpowiadała z miną niechętnéj i krótkiémi słowy, jak gdyby ją pytania te gniewały. Zdawało się, jakoby mąż jéj był obecnym, stał przed jéj oczyma, i jakoby go wyraźnie widziała. Drobne szczegóły uwag i pytań sędziego mnie samego zastanawiały. Dziwno mi było, że człowiek, powołany do tak ważnego i tyle uroczystego urzędu, sprawiał się z swéj powinności w sposób, który mógł się zdawać lekkomyślnym. Pytał się jéj, jakiego koloru były włosy jéj męża? »Czarne,« odpowiedziała. Jaki nosił kapelusz? »Płytki z złotym galonem.« A suknie? »Granatowe.« Lecz tu utraciła cierpliwość i bez względu na pytającą ją osobę, oświadczyła, że nie będzie już odpowiadać na pytania, które tylko drażnią bolesne wspomnienie, i które serce jéj przeszywają. Przytém wszystkiém oskarzony rozmawiał z jednym adwokatem, który z tabakierką w ręku i miną w twarzy, jak człowiek, który rzeczy swojéj jest pewnym, mówił z przekonaniem, że proces i pięć godzin nie potrwa. Scena ta szczególny przedstawiała widok; słowa téj kobiéty, jak niezwyciężony magnetyzm, przejęły obecny lud, który się z oskarzycielką zlał w jedno. Mruczano; gniéw tajemny krążył od szeregu do szeregu. Wójt nie utracił nic ze swojéj stałości; postrzegłem jednak raz lub dwa razy w jego twarzy i postawie ślady silnego i bardzo wyrazistego poruszenia. Musiał się zapewne dziwić, że tak niedorzeczne oskarzenie mogło na widzach jakiekolwiek uczynić wrażenie. Gdy już wszystkie formalności zostały dopełnione, obżałowany stanął przed kratą sądową. Sędzia wezwał go, według zwyczaju, w imieniu

Boga wszechmocnego, aby oświadczył, czyli jest winnym zbrodni, o którą go oskarzono. W téj chwili i zanim oskarzony mógł odpowiedziéć, promień słoneczny spłynął z obłoków, które się rozstąpiły i padł na czoło sędziego, które nim zajaśniało. Wieniec ten promienny, znamię nadzwyczajne, wszystkich przeraził, a lubo wcale naturalny, i mnie zadziwił; bywają chwile, w których milczenie zgromadzonego ludu zdaje się podwajać, gdzie nikt najmniéjszego nie czyni poruszenia, gdzie każdy zatrzymuje swój oddech, gdzie uwaga powszechna zdaje się samo nawet krwi w żyłach krążenie wstrzymywać; taką chwilą była teraźniejsza.«

»Oskarzony widocznie dotknięty był boleścią; lecz był panem siebie i odpowiadał ze stałością: »Wcale jestem niewinny!«

»Na chwil kilka nastąpiła przerwa. Staruszka zbliżyła się i, wezwana, aby wymieniła dowody, łkając odpowiedziała: »Moje łzy, oto wszystkie moje dowody!«

»Wybrany przez oskarzonego adwokat powstał, powiedział, że oskarzenie jest śmiésznem, że oskarzycielka jest szalona, i skończył prożbą do sądu, aby klijent jego był uwolniony. »Wszystkie zwykłe formalności powinny być dopełnione,« odpowiedział sędzia; »niech trąby zabrzmią po trzykroć.«

»Trąby zabrzmiały po trzykroć. Sędzia odkrył siwą swą głowę i rzekł: »Niech się ukaże świadek od Boga!«

»Zwróciłem oczy na oskarzonego, był blady, lecz spokojny. Sędzia usiadł znowu, a adwokat wstał po raz drugi: »Proszę,« rzekł, »uwolnić oskarzonego.«

»Po nowéj przerwie sędzia wstał znowu, rzucił w niejaką odległość wzrokiem, i rzekł: »Ustąpcie się, świadek od Boga idzie.«

»Jaki świadek!« wykrzyknął oskarzony, drząc na całém ciele.

»Ten oto człowiek w granatowych sukniach, w płaskim kapeluszu ze złotym galonem, w kamizelce czerwonéj. Ustąpcie mu się!«

»A więc powraca, powraca,« krzyknęła wdowa, rzucając się w tę stronę. Wszystkich oczy razem tędy się zwróciły; lecz nic nie ujrzały. Obróciwszy się znowu ku sądowi, ujrzały, że oskarzony zemdlał. W téj chwili przekonanie nadspodziéwane opanowało wszystkich obecnych. Sędzia schylił kolana, i lud cały ukląkł koło niego, z odkrytą głową i rękami do modlitwy złożonémi. Oskarzony przyszedł do siebie, wstał i wyznał swoję winę. »Nie błagam litości,« rzekł, »nie zasługuję na nię; z tém wszystkiém błąd mój był skutkiem gniewu; w złości popędliwéj, lecz nie dobrowolnie i z rozmysłu zabiłem nieszczęśliwego. Weźcie mię więc, weźcie prędko; szubienica stoi gotowa. Dosyć wyciérpiałem, dosyć odpokutowałem za tę nieszczęsną godzinę; ach! niestety, jednę w całém życiu mojém taką godzinę.«

(Retrospective Review.)

O TEGOROCZNÉJ ZIMIE
I PODOBNYCH ZIMACH W DAWNIÉJSZYCH CZASACH.

(Tłumaczenie Gazety Warszawskiéj z niemieckiego pisma berlińskiego. — Dokończenie.)

Gdy jednakże ta dygressyja nié ma zupełnie przerwać składu 15go wieku, musimy się znowu wrócić; jakoż znajdujemy lata, r. 1427 i 1428, z tak łagodnémi zimami, iż śniegu i mrozu prawie wcale nie było, a w grudniu kwitnęły już niektóre drzewa. Lato między témi dwoma zimami było suche i gorące. Podobnaż była zima r. 1430, lecz w maju nastąpiły bardzo szkodliwe skutki. R. 1456: jesień i zima były dżdżyste i bardzo burzliwe; żniwo złe. R. 1461: zima łagodna, lecz z zimną i burzliwą wiosną. R. 1472: zima jak przed tém, lato suche i nieurodzajne; nastąpiła też potém zaraza. R. 1478 był znowu jednym z tych, w których zima, z powodu nadzwyczajnéj łagodności, wzbudzała podziwienie. Między Bożém Narodzeniem i Ś. Trzech Królów częste były grzmioty. Rok 1480: łagodna lecz bardzo wilgotna zima. R. 1494: drzewa znowu w styczniu kwitnęły.

Wiek 15ty w swym biegu, jak ten wykaz dowodzi, miał mnóstwo łagodnych zim, a między niémi nie było tak wielkich przerw, jak w poprzednim wieku. Już w r. 1504 była znowu południowa zima, po któréj atoli nastąpiło nieurodzajne i suche lato; zjawisko to często się ukazuje jako skutek łagodnych zim. Brak mrozów w r. 1521 bardzo sprzyjał spustoszeniom tu i owdzie grassującéj zarazy, która nakoniec stała się powszechną. R. 1524: na Boże Narodzenie było mnóstwo kwiatów polnych, i luty miał bardzo ciepłe dni; toż samo i w r. 1529, tylko, że ta zima

była zarazem i wilgotna. Zima r. 1538 jeszcze była cieplejsza, tak, iż dziewczęta na S. Trzech Królów nosiły wianki z fijołków, macoszków i bławatków, któremi pola były ozdobione. Nastąpiła ostra zimna wiosna z nadzwyczaj gorącém i suchém latem. Podobnież i lata 1551 i 1552. R. 1563: znowu nadzwyczaj łagodna zima; dnia 10. lutego powstała gwałtowna burza, która w Marchii strąciła kilka wież, a w Berlinie zwaliła wieżę Ś. Maryi. R. 1567 miały w zimie kwitnąć drzewa leśne, a r. 1577 na Wielkanoc drzewa owocowe. W r. 1583 na S. Michał były okropne wichry; zima po nich była tak łagodna, że musiano zboże zimowe po części skosić i na paszę dla bydła użyć, aby zawczasu w słup nie wyrosło. Jakoż zboże to, na Wielkanoc miało już pełne kłosy. R. 1586 i 1591: po ostatniéj zimie nastąpiło nieurodzajne burzliwe lato. Pozostałe zimy tego wieku nie odznaczały się łagodnością, a między wspomnionémi latami nié ma żadnego, w którémby widziano piękną i wczesną wiosnę. Większa część wspomnionych (przy końcu piérwszéj części tego artykułu) kwiatów wiosennych znajdowała się już teraz w lepszych ogrodach, lecz w Marchii były bardzo rzadkie.

Wiek 17ty: r. 1607 miał ciepłą zimę, po któréj na Wielkanoc nastąpiły gwałtowne burze; cały rok był nadzwyczaj suchy. Rok 1609: drzewa i kwiaty kwitnęły znowu w zimie, i chmiel piął się w górę; dnia 12. stycznia był gwałtowny wicher. W zimie r. 1613 tylko dwa razy śnieg padał; prócz tego temperatura bardzo była łagodna; a wiosna wiele miała grzmotów. Jeszcze łagodniéjsza była zima r. 1617; pola w styczniu i lutym były pełne kwiatów, a skowronki i drozdy wesołe wydawały pienia. R. 1619: jak przeszły, lecz zima bardzo wilgotna; lato wilgotne i chłodne, a po gwałtownych burzach w sierpniu nastąpiła wczesna burzliwa jesień. Wylewy wielkie zrządziły szkody. Łagodna wilgotna zima r. 1628 sprowadziła wilgotne i pełne burz lato i podobnąż jesień, po któréj nastąpiła r. 1629 zima jak poprzedzająca. Trzy ostatnie lata miały jedynie łagodne zimy w 30letniéj wojnie; tylko przy końcu jéj, r. 1648, znowu była zima bez mrozów i śniegu; na Nowy Rok i 15go lutego były gwałtowne burze i częste grzmoty. Dopiéro w tym czasie w Marchii upowszechniono w ogrodach rośliny cebulowe i zagraniczne kwiaty.

W r. 1660 jesień i zima były łogodne i wilgotne; wiosna tak wcześnie nastąpiła, że migdały i morele już w lutym kwitnęły, a gruszki i jabłka w marcu już z kwiatów opadły. Dnie były ciepłe, ale w jesieni gwałtowne panowały wichry, szczególniéj 19go grudnia, w którym to dniu burza połączona była z grzmotami. Zupełnie podobne były zimy z lat 1661 i 1662; były łagodne, wilgotne i z wielą burzami. W jednéj z tych burz w dniu 13. stycznia piorun zapalił wieżę Najś. Maryi w Berlinie. Ówczesny gubernator Berlina, hr. Sparr, widząc niebezpieczeństwo dla miasta, kazał zatoczyć działa i zestrzelić palącą się wieżę. Wiosny w obu zimach wcześnie nastąpiły, i były przyjemnie ciepłe, lecz dnia 8go maja 1662 nastąpił ostry mróz z wielkim śniegiem, który znaczne zrządził szkody. R. 1664 i 1682 znowu miały łagodne zimy. Ostatni był rokiem wilgotnym i pełnym burz, co się podobnież okazało w latach 1689 i 1690, tylko że w ostatnim panowały jeszcze gwałtowne wichry. Z tą epoką 17go wieku kończą się kroniczne wykazy pogody i rozpoczynają się meteorologiczne postrzeżenia, w których interesowném będzie zobaczyć, jak dawniéjsze udzielenia zostały zaprzeczone lub potwierdzone nowémi doświadczeniami.

Już r. 1702 miał znowu łagodną zimę. Szczególniéj styczeń i luty nié miał prawdziwie żadnych mrozów ani śniegu, dopiéro w marcu; jednak ostatni tydzień znowu był ciepły i pogodny. Kwiecień był nieprzyjemny i częste miał śniegi. Podobnież były zimy lat 1720 i 1721, tak że drdes przez całą zimę kwitnął na polach. I następna zima r. 1722 bardzo była łagodna, od 28. marca do 4. kwietnia nastąpiły największe mrozy w téj zimie i poźniéj było jeszcze kilka dni śniegu; maj był najchłodniéjszy. Bardzo podobną do téj była zima r. 1724, po któréj nastąpiło wilgotne lato. W r. 1725 (jak w teraźniéjszéj zimie) d. 18. grud. był gwałtowny wicher. R. 1727 miał łagodną zimę; w końcu marca upadło nadzwyczaj wiele śniegu, a na początku kwietnia mocno marzło. Reszta zimy miała tylko mocne mrozy; wiosna była ciepła,

lato gorące i nieurodzajne. R. 1734, 1735, 1752, 1756, 1757 i 1759 bardzo były łagodne, lecz wilgotne i burzliwe zimy, po których nastąpiły ciepłe suche lata, które nie odznaczały się urodzajem. Zima r. 1764 bardzo była ciepłą, tylko w końcu lutego, na początku marca i w połowie kwietnia trochę upadło śniegu; wiosna była ciepła, lato i jesień wilgotne. Bardzo przyjemna zima była r. 1779. Cały styczeń miał piękną pogodę, z bardzo małémi przymrozkami, i nadzwyczaj mało śniegu. Luty gwałtownémi odznaczał się burzami; miał jednak ciepłe dni wiosenne, a dnia 27. i 28go było ciepło + 12½° R, tak, że pączki drzew owocowych rozwinęły się. Marzec mniéj był pięknym; miał nocne przymrozki i dwa dni deszczowe. Dnia 20. marca wiśnie, gruszki, fijołki i hyjacynty najpiękniéj kwitnęły, a nawet wino w niektórych miejscach miało już liście. I kwiecień, wyjąwszy kilka przymrozków nocnych, po większéj części był ciepły, lecz maj po części nieprzyjemny, a lato chłodne. R. 1783: zima umiarkowana i chłodna, sucha wiosna i lato. Podobnież były zimy r. 1790 i 1796. Styczeń ostatniego roku tak był łagodny, że nie było wcale mrozu, a luty był podobny do stycznia, lecz z d. 1. marca powstał mocny mróz, który trwał przez cały miesiąc i zakończył się obfitym śniegiem.

Tak więc zbliżyłem się do czasów, które większa część żyjących zna z własnego doświadczenia, i które przeto nie potrzebną szczegółowych opisów. Piérwsza łagodna zima 19go wieku była w r. 1806. Po niéj dopiéro 1817 zasługuje na to nazwanie, po któréj nastąpiły lata 1818 i 1819 z łagodnémi zimami i przyjemnémi wiosnami. Do najcieplejszych zim należy zima r. 1822; wegetacyja prawie wcale nie została przerwana; rośliny ogrodowe ciągle rosły, a niektóre drzewa przez całą zimę kwitnęły; luty, marzec i kwiecień były nadzwyczaj piękne i ciepłe; w końcu marca kwitnęły gruszki, a żyto już na stopę wzrosło; ptastwo znosiło materyjał na gniazda; żyto na tydzień przed końcem kwietnia miało już kłosy, kwitnęło w połowie maja i dobrze się udało, chociaż lato było suche i gorące; żniwo odbyło się z początku lipca. Rok 1824 miał wprawie bardzo łagodny styczeń; ale luty dość był zimny; w szczególności te zima należała do łagodnych. Po téj zimie można już tylko r. 1832 nazwać łagodnym, zima szczególniéj odznaczała się pięknym lutym; marzec i kwiecień dość były ciepłe. Podług wszelkiego podobieństwa teraźniejsza zima zajmuje niepospolite miéjsce w rzędzie tu wymienionych. Oby to można o całym roku powiedzieć!

KLÖDEN.

WYJMEK Z LISTU Z ALGIERU.

W nrze 8. Rozmaitości Krakowskich znajduje się list pisany do Krakowa z Algieru d. 1. styczn. r. 1834. W nim ziomek nasz opisuje wykonane we wrześniu r. z. zdobycie miasteczka Bugia i swój okropny z korsarzami wypadek. Posłuchajmy w tém miejscu własnych słów jego: »Dnia 25go września..... między godz. 11 i 12tą, podpłynęliśmy na trzy armatnie wystrzały odległości od miasteczka i zaczęliśmy szalupami ambarkować, co gdyśmy uskutecznili, pomimo przeszkód i flankierowania korsarzy, na dany znak do ataku, okręty nasze, na których znajdowali się tylko marynarze po kompanii piechoty, dawały ognia z dział i podpłynęły pod sam port, piechota zaś z góry, ciągnąc 6 dział za sobą sznurami, ponieważ tam końmi nic nie zrobi, do bramy atakowała. Ja zaś i wiele innych bocznych patroli udaliśmy się do przejrzenia zarośli; w tém znagła blizko 50 koni korsarzy, dobrze uzbrojonych, zaskoczyli nam, daliśmy ognia będąc w rozsypce, trębacz zatrąbił z gór, zformowali nasi żołnierze *carré* małą do ataku, a ja i wielu innych nie mogliśmy zdążyć do kupy; w tém poskoczył silny korsarz, pochwycił mię za włosy i zarzucił na kulbakę. Dotychczas nie wiem, gdzie mój karabin i czyto był korsarz, czyli też diabeł, tak silnie za łeb mię złapał, a ujechawszy dobrą wiorstę, na tém samém miéjscu, gdzieśmy wyambarkowali, zsiadł z konia, wyjął dwa gwoździe i przybił mię za ręce do drzewa palmowego, a na palce u nóg położył wielki kamień. Potém, wsiadłszy na konia i oddaliwszy się może kroków 50, obejrzał się na mnie, a dobywszy pistolet strzelił do mnie; lecz pistolet nie był kulą nabity, tylko ołowiem drobno siekanym. Trafiły mię trzy kawałki w bok, dwa w nogę, a jeden w rękę, i tak odjechał. Majtkowie, którzy słyszeli przy palmie nad morzem wystrzał, i że spodnie się czerwieniły, domyślili się, że to Francuz któryś; wyjechali w szalupie i wzięli mię do okrętu. Doktor natychmiast dał mi opatrzenie, oraz i wielu innym oficerom i żołnierzom, którzy byli ranni w téj wyprawie, i odesłali nas brygiem do Algieru.« W końcu pisze: »Zostaję jeszcze w szpitalu do dnia dzisiejszego, lecz spodziewam się najwięcej za dni 15cie wyjść do pułku.«

— Ze Lwowa. —

Miłośnicy pięknych rycin nie pomału ucieszyliby się, gdyby mogli oglądać wystawę księgarni Karola Wilda i syna, która właśnie w tych czasach wystawiała na widok publiczny dwie arcy piękne ryciny przez Jazeta ryte w *aqua tinta*, podług oryginału malowanego w Rzymie przez Horacego Verneta. Piérwsza z tych rycin ma podpis: *Combat entre des dragons du Pape et des brigands*, druga zaś: *Confession d'un brigand*. Wszelka dalsza pochwała byłaby zbyteczna, gdysmy wymienili Jazeta i Verneta, jako najlepszych mistrzów w swym zawodzie.

Godny wspomnienia jest posąg S. Michała bronzowy, znajdujący się tutaj na dawnym domie rysztunków wojennych za kościołem dominikańskim. Jest ón bardzo gładko odlany częściowo, a potém części śrubami spojone. Nie ma zaś żadnego pod sobą podpisu, z któregoby czas jego postawienia, albo nazwisko odlewacza mogło być wiadome; zdaje się jednak, że posąg ten musi być z czasów króla Michała Wiszniowieckiego. Powinnaby być zrobiona rycina tego posągu w zbiorze pamiątek dawniejszych miasta Lwowa, bo to jest jedna z najszacowniéjszych. A.

Dnia 18go stycznia r. b. umarł we wsi Winnikach pode Lwowem, Alexy Sendyga, grecko-katolicki diak i nauczyciel przy szkółce parafijalnej, w 99tym roku życia. Aż do zgonu miał dobry wzrok, dobry słuch i mocny czysty głos.

*

Z Rzeszowa. Dnia 4. lutego r. b. pokazał się przepyszny meteor w okolicy Rzeszowa, około 9téj godziny wieczorem. Śród cichéj, ślicznie rozjaśnionéj nocy zatlało raptem niebo od strony północnéj, jak gdyby od pożaru; jakoż sądzono powszechnie, że gdzieś w sąsiedztwie musiał ogień wybuchnąć. Lecz płomień ten nie trwał dłużéj, jak kilka sekund, a potém zmienił się w pas széroki, ku stronie południowo-zachodniéj. Niektórzy postrzegali nawet przy gaśnieniu tego meteoru coś podobnego do iskier. Powietrzomiar stał wysoko; ciepłomiérz okazywał zero. Wielu mieszkańców okolicznych włości powiada, że podobne zjawisko widzieli tego samego dnia z rana, na kilka godzin przed wschodem słońca.

Z Warszawy. We względzie gospodarstwa ważne jest wydawane tutaj dzieło Michała Oczapowskiego, prof. rolnictwa był. uniw. wileń. i autora wielu już użytecznych dzieł: „O nauce gospodarstwa wiejskiego w ogólności, a mianowicie o potrzebie i pożytkach szkół praktycznych rolniczych w celu kształcenia zdatnych gospodarzy; nie mniej jakie nauki, w jakim obrębie i jakim sposobem w instytutach podobnego rodzaju wykładane być powinny." — Wychodzi tu w polskim języku dzieło, pod tytułem: „Majera Uniwersum, czyli opisanie najgodniéjszych widzenia i uwagi przedmiotów natury i sztuki po całej ziemi." Wydawane jest to dzieło poszytami, bardzo ozdobnie i tanio, gdyż sześć poszytów, obejmujących 24 rycin z opisami, kosztuje tylko 11 złp.

Giaur lorda Byrona wyszedł w Paryżu w języku polskim, przekładania A. Mickiewicza. — Julian Korsak wydał r. 1833 w Wilnie przekład drugiego poematu lorda Byrona, pod nazwą: Lara. Ten ostatni przekład ma być słaby według zdania krytyków.

Z Pragi. Zeszyt czwarty Czasopisma Czeskiego Muzeum za r. 1833 zawiéra artykuły następujące: 1) Z antologii ruskiéj; poezyje tłumaczenia F. Wł. Czelakowskiego. 2) Bohaterskie czyny arcyksięcia Maxymiliana II. w Hiszpanii (wyjątek ze starego rękopisma). 3) Akt z r. 1571 w Pradze, z powodu zapowiedzianych ksiąg u księgarzy (ze starego rękopisma). 4) Droga z Kopidlna na górę Welisz, przez Fr. Al. Wacka. 5) Czarnogórcy, obraz narodowy sławiański. 6) O Bojach, najstarszym znanym narodzie na ziemi czeskiéj. 7) Zdanie sprawy towarzystwa narodowego Muzeum w Czechach (dokończenie). 8) O pisowni czeskiéj. 9) Księga listów historycznych, przez J. Schöna. 10) Wiadomości literackie: *a)* O zbiorach wyszłych témi czasy pieśni narodowych sławiańskich; *b)* O gramatyce illyrskiéj; *c)* Demidowskie nagrody; *d)* Zakład narod. Ossolińskich we Lwowie (z Rozmait. Lw.); *e)* Wiadomości z Pragi. 11) Uwiadomienie o funduszach Muzeum czeskiego. 12) Wiadomość o témże Muzeum.

Wiadomo, że znakomity poeta czeski Jan Kollár wytłumaczył dawniéj na język czeski Bajki naszego Krasickiego. Tenże w swoich pełnych ducha sławiańszczyzny sonetach, wyszłych pod nazwą: Corka sławy, umieścił wiele pamiątek z dziejów i literatury polskiéj. Tłumaczymy obcych poetów, ani z naszym smakiem, ani z naszémi wyobrażeniami tak często niezgodnych, a nie staramy się przebrać w strój polski utworów fantazyi naszego pobratymca, które, iż kraj nasz i jego sławę opiéwają, tym nas bardziéj obchodzić powinny.

Ludność miasta Krakowa z przedmieściami była w roku upłynionym następująca: Chrześcijan obojéj płci 22,875; Żydów 10,201; razem 33,076. Ludność okręgu: Chrześcijan 84,088; Żydów 5,993; razem 90,081; a zatém w całéj rzeczypospolitej krakowskiéj było r. 1833 ludności: Chrześcijan 106,963, Żydów 16,194; ogółem: 123,157 dusz. — Ludność miasta Wilna wynosiła roku 1833: płci męzkiéj 17,821; płci żeńskiéj 17,828. Ogółem: 35,649 dusz. Między temi było Żydów: 20,646.

W Glewicach, w Szląsku, wychodzi pismo czasowe, poświęcone nauce i zabawie, pod nazwą: *Der oberschlesische Wanderer*. Umieszcza ono czasami wyjątki z pism polskich.

*

Koronki roboty gąsienic. Fabryka szczególnego rodzaju założona została nie dawno przez pewnego zamieszkałego w Mnichowie oficéra od inżynierów. Jestto fabryka koronek i woalów damskich, robionych przez gąsienice. Dzieje się to następującym sposobem: Sporządza się klajster z liści, którémi żywią się gąsienice, i tym klajstrem nakłada się tło na kamieniu, lub na jakim innym gładkim materyjale. Miejca, mające być *à jour*, odznacza się oliwą za pomocą pęzlika. Wtedy kładzie się ów kamień na ziemi, a obok niego mnóstwo gąsienic, które do tego wybiérać należy z gatunku, wydającego mocne włókno. Owady te, łażąc po kamieniu, wyjadają rozpostarty klajster, omijając oliwą zapuszczone miejsca. Przy téj sposobności przędą także, a włókno ich, razem poplątane, wydaje prześliczną lekką tkaninę nadzwyczajnéj jędruości. Zrobiony przez te owady woal, długości 26 calów, a 17 szérokości, ważył tylko półtora grana. Dziewięc stóp kwadratowych téj tkaniny nie ważyło więcej jak 4 1/3 grana. Gaza jedwabna takiéjże wielkości ważyła 137 granów, a woal ze zwyczajnych bardzo delikatnych koronek 262 grany. *(Pet. Cour. des Dames.)*

Podług Okena motyle ze wszystkich żyjących tworów używają najrozkoszniéjszego życia. Całem ich jestestwem jest bujanie, oddéchanie swiatłem i powietrzem. Żyją nie dla pokarmu, lecz tylko dla miłości. Odbywają zmiany, podobne organizmowi roślinnemu, który się w kwiatek rozwija. Nie gąsienica, lecz motyl dopiero upładnia, to jest kwiat żywy; i rośliny podobnież dopiéro się w kwiecie upładniają. Steffens nazywa motyle kwiatami powietrza.

W końcu stycznia r. b. znajdował się Thorwaldsen w niebezpieczeństwie życia i tylko duch opiekuńczy ocalił go. Pracując nad statua kolosalną konia i w znacznéj wysokości dłótując koło jego szyi, załamała się drabina pod jego nogami. Thorwaldsen uchwycił konia za ucho i tak długo trzymał się na powietrzu prawie, aż zdążono przybyć mu na pomoc.

Spekulacyje dochodzą do najwyższego stopnia. Herlosssohn, redaktor dziennika niemieckiego *Kometa*, dodaje do swego pisma drugie, pod tytułem *Gratis-Magazin*,

które bez żadnej opłaty prenumeratorom Komety rozsyła. — Podobnież pewien krawiec w Paryżu (pisze dz. paryzki *Voleur)* obowiązuje się darmo tego ubierać, kto mu cztéry takie osoby nastręczy, coby u niego ciągle suknie kupowały.

U Engelmanna w Paryżu wyszła wielka mappa Europy, zrobiona podług mórz i rzek, a oraz podług granic politycznych. Północno-atlantyckie Morze dzieli się na odnogi: luzytańsko-hiszpańskie, kantabro-galicko-angielskie, angielsko-giermańskie i wschodnio-skandynawskie. Do piérwszej należą rzeki Duero, Tag i t. d.; do drugiéj Adour, Garumna, Ligiera i t. d. Godną pochwały nowością na téj mappie jest to, że nazwiska miéjsc wszystkich pisane są w językach oryginalnych, i nie *Tamise, Varsovie, Moscou, Lisbonne, Cordoue,* ale czytamy Thames, Warszawa, Moskwa, Lisboa, Cordoba. Dołączone są jednak w nawiasach nazwy francuzkie. Na rozkaz ministra ośw. publ. mappa ta używana będzie do nauki po uniwersytetach.

P. Stanisław Julien wydrukował swój wierny przekład znanego dramatu chińskiego *Tchao-chi-kou-cul* czyli Sierota chiński. Wolter przerabiał tę sztukę podług błędnego bardzo przekładu misijonarza Prémare. Ten opuścił był właśnie wszystkie wiérsze, które malowaniem uczuć, obyczajów, namiętności i t. p. najwięcéj zajmowały i dla tego niesłusznie dotąd o tém dziele sądzono. P. Julien wytłumaczył jak najwierniej i te przez Woltera opuszczone miejsca, i jest ón w ogóle piérwszym Europejczykiem, który dramat chiński w zupełności przełożył. Lecz pracę tę swoję tém ciekawszą uczynił, że we wstępie historycznym udzielił nam przełożonych wszystkich miejsc z dzieła *Sse-ki,* czyli księgi historycznej *Sse-ma-tsiana,* z któréj poeta wyjął osnowę dramatu swojego, i że w końcu dodał w przekładzie kilka powieści historycznych i poezyj chińskich.

Sławnego dzieła o Egipcie, rozpoczętego przez Denona, wyszedł teraz ciąg dalszy, pod tytułem: *Voyage de l'Arabie petrée par Mess. Leon et Linart;* w 12tu poszytach, w wielkiém *folio.* Kosztuje 241 zlr. m. k.

Dwaj młodzi chemicy francuzcy, pp. Pelouze i Malagutti, uważali, że rostwór cukru czystego, będąc przez trzy doby wystawionym na ciepło 90°, rozłożył się zupełnie, tak, że w płynie nie pozostało najmniejszej ilości cukru, a natomiast utworzyła się inna jakaś materyja. Postrzeżenie to jest nader wielkiej wagi; ponieważ, jeżli cukier rozkłada się przez działanie ciepła i jeżli ten rozkład jest stopniowy, tedy zapewne w wywarzaniu cukru należy usiłować, aby sok cukrowy był przez jak najkrótszy czas na ogniu.

„Dzieje Francyi od d. 18. *brumaire,*" których napisanie poruczył Napoleon pn. Bignon w testamencie, tam się rozpoczynają, gdzie się kończą „Dzieje rewolucyi pa. Thiers." By ułatwić nabycie tego dzieła, bracia Didot wydają historyją Bignona poszytami.

Do mało znanych za granicą osobliwości Paryża należą także, by się po naszemu wyrazić, tak zwane kontrakty aktorów. W wielki tydzień postu zwykle nie grywają na teatrach francuzkich, a przynajmniej na prowincyi. Z tego czasu korzystają aktorowie i aktorki, i spieszą do Paryża, gdzie w kawiarni Tauforda, położonej przy ulicy St. Honoré, jako w miejscu, dawniéj już zapewne na podobne schadzki wybranem, zgromadzać się zwykli. W to miejsce przychodzą także przedsiębiercy i dyrektorowie teatrów i tam rozpoczynają i zawierają się układy, i każdy aktor na rok następny umieszczenie dostaje. Rzecz dziwna, że ten *Lloyd* teatralny, tak zabawny w swojéj charakterystyce. nie znalazł jeszcze godnego siebie autora w dziele *Livre des cent et un;* jakoż wiele rzeczy ciekawych opuszczono w téj książce, mającej być encyklopedyją obyczajów i zwyczajów Paryża.

Nie tylko Martinez de la Rosa, teraźniejszy piérwszy minister Hiszpanii i znakomity poeta dramatyczny, lecz Xawery de Burgos, podobnież nowy minister Hiszpanii, znany jest także jako autor w świecie literackim. Wydał przekład Horacego obok z textem łacińskim i z objaśniającémi przypiskami w 4ch tomach, pod tytułem: *Las poesas de Horacio, truducidas en versos castellanos.* W r. 1821 wydawał w duchu umiarkowanym pismo czasowe *Miscelanea.*

Wyrachowano, że dama w ciągu jednego balu, jeżli wszystkie tańce tańcuje, licząc podług kroków, przynajmniéj mil cztéry odbywa, a do tego w trzewikach ciasnych, zasznurowana i najczęściéj skacząc na palcach. Dziwować się potrzeba, jak kobieta wytrzymać może tyle natężeń. Wystawmy sobie, że gdyby która z pań naszych nawet w wygodnym ubiorze i nie na palcach musiała ujść w 10 godz. cztéry mile, jakby wszystkich zastanowiła tym czynem.

Młyny do modłów są bezwątpienia najdziwniéjszym wynalazkiem przesądu. Kałmucy, pisze Depping, mają podobne młyny. Sąto walce z drzewa, o które okręcone są wypisane na papiérze modlitwy. Walce te obracane bywają za pomocą powietrza lub wody, a obracający je wyobraża sobie, że, ile razy obrócił walec, tylekrotnie odmówił modlitwę, a im więcéj razy obracał, tym prędzéj od bogów wysłuchany będzie. Podobne machiny mają Kałmucy w namiotach swoich, w stepach i na brzegach rzek. Osada, czyli horda stara się ze wspólnych składek sprawić sobie podobny młyn do modłów, którego posiadanie jest tam najszczérszém i najgorętszém życzeniem.

W Madagaskar rośnie osobliwe drzewo, drzewem podróżnych zwane; potrzeba je nadciąć tylko, a wydaje najlepszą wodę do picia, którą przechodzący w duże liście zbiérają.

Blizko 29 mil w kierunku północno-wschodnim od Nooahevah, jednéj z wysp Markizkich, Powel, dowódzca okrętu *la Reine Charlotte,* uwolnił pewnego człowieka ze skały, na któréj blizko trzy lata przebywał. Człowiek ten opowiedział, że w początku r. 1829 udał się tamże ze czteréma innymi ludźmi z Nooahevah, i że z tymiż w celu szukania piór, bardzo cenionych od mieszkańców wysp tych, opuścił okręt amerykański. Statek ich ugrzązł na mieliźnie, poczém trzéj jego towarzysze w krótkim czasie z głodu, a szczególnie z pragnienia pomarli, gdyż tylko wodą deszczową takowe gasić mogli. Czwarty kilka tygodni tylko zabawił na skale i za pomocą kawałka drzewa, ocalonego ze statku, odważył się popłynąć ku wyspie, gdzie niezawodną śmierć znalazł. Piąty pozostały próbował raz także wypłynąć na tratwie z tego okropnego miéjsca, lecz tratwa rozbiła się o skałę, a nieszczęśliwy ten stracił wszelkie środki do dalszego ratunku. Ludzie ci przywieźli ogień z sobą z Nooahevah, i ten z największą troskliwością starał się pozostały utrzymać; gdy zaś dnia jednego za nadto się oddalił, zagasł ogień i byłby go już nie mógł więcéj rozniecić, gdyby był nie miał przypadkiem kilka ziarnek prochu do strzelania i starego zamku od strzelby. Nie miał innego pożywienia, tylko mięso i krew dzikich ptaków. Krwią gasił pragnienie w czasie posuchy, a czaszki pomarłych towarzyszy służyły mu za naczynia do picia. Przypadkiem tylko odkrył go okręt *Reine Charlotte;* wiedziano, że skała była pusta, a jednak pewnego wieczora postrzeżono ogień wzdłuż brzegów. Wnet starano się zbadać tę okoliczność i poszukiwania tak pomyślnie dla tego nieszczęśliwego pustelnika wypadły, że potrafiono podać mu środki do powrotu do Nooahevah. P. Powel odwiózł go do tego miejsca i poruczył pieczy pewnego Europejczyka, imieniem Wilson, który znał tego człowieka bardzo dobrze przed tym wypadkiem.

UCINKI.

Ten, kto się tylko dla pieniędzy żeni,
Prawdziwie żonę szacuje i ceni.

Chciał ganić i wytykać twe wady oszczerca,
Umilkł! cóż go wstrzymało? dobroć twego serca. A.

REDAKTOR, MIKOŁAJ MICHALEWICZ. DRUKIEM PIOTRA PILLERA.